665

Dział [illegible] ZG ZASP

„Tu i Teraz"
3. XII. 1982

Manipulowani manipulujący i jeden sprawiedliwy

Manipulowanymi są tu prawie wszyscy, całe społeczeństwo miasteczka stanowiące jego *„liberalną, zwartą większość"*. Sterowani przez interesy Rady Miejskiej bezbłędnie podpowiadane przez miejscową prasę reagują tak, jak przewidują burmistrz (jednocześnie prezes Zarządu Uzdrowiska — bo miasteczko to kurort, i szef miejscowej policji) pomniejsi lokalni bonzowie, oraz ci, którzy dostarczają argumentów na slogany demokratyczne: bardziej świadoma mniejszość „zwartej większości" (tu; właściciel drukarni Aslaksen).

Manipulujący — już nazwani — stoją na straży własnych interesów broniąc stanu posiadania.

Sprawiedliwy, lekarz uzdrowiskowy, chce zburzyć ten układ. Odkrywa, że kurort — źródło zysku i sławy miasteczka — stoi na moczarach, a woda zatruta jest dodatkowo ściekami z miejscowej garbarni. Odkrywa tę bulwersującą go prawdę i zamierza ogłosić ją, proponując miastu zamknięcie na kilka lat uzdrowiska, wymianę wodociągów, oczyszczenie ścieków. Uparcie i fanatycznie broni prawdy, za którą nie stoi nikt i nic.

No więc przegra, tym boleśniej, że przywalony jak złomem frazesami ideowymi jakimi zdusi go manipulująca życiem w miasteczku-kurorcie „zwarta większość". Zostanie więc „wrogiem ludu", który to lud broniąc się przed nim, szermuje pojęciami demokracji, dobra ogólnego, społeczeństwa...

Naturalnie, „zwarta większość" ma swoich trybunów: to naczelny redaktor gazety miejscowej, to szef drukarni Aslaksen bardzo chcący wreszcie znaleźć się po stronie manipulujących, a dotychczas tylko manipulowany, to wreszcie on, wyraziciel ogółu, główny udziałowiec zysków trucicielskiego uzdrowiska, sam burmistrz — prezes — oberpolicjant.

Doktor marzyciel (w życiu prywatnym, rodzony brat burmistrza) przegra, oczywiście.

Tę pierwszą rundę.

*

„Wróg ludu" Henryka Ibsena ma sto lat. Napisany (rok 1882) już na emigracji, przez pięćdziesięcioczteroletniego już człowieka, całkowicie świadomego swojej władzy nad czytelnikami. Po „Peer Gyncie", po „Podporach społeczeństwa", po „Domu lalki", po „Upiorach", tuż przed „Dziką kaczką".

„Wróg ludu" — jak wszystkie inne jego dramaty, zwłaszcza emigracyjne — rzucony jak rękawica społeczeństwu skorumpowanemu, słabemu, nieświadomemu własnej siły, czy raczej, możliwości odnalezienia w sobie siły.

Pisało się: antymieszczańskie sztuki rozgoryczonego do rodaków byłego praktykanta aptecznego. Komplementowało się: dialogi idealne, skończenie sceniczne; sytuacje, charaktery, więzi między ludźmi pozaciskane, pozapętlane dramatycznie, słowem — arcydramaty. Grywało się je na całym świecie, ich wprowadzenie do teatru europejskiego oznaczało szok, przełom i awangardę. W Polsce sam tylko teatr lwowski w latach 1906 —1914 wystawił większość sztuk Ibsena, jak to powiadano wtedy — „ibsenizował" na całego. Przypominam: oznaczało to naówczas że eksperymentował, nie bał się nowości, że, ba! — nawet „skandalizował".

Historia te skandale wyrównała z nawiązką. Dwie wojny światowe, i wszystko to, czym żyjemy dzisiaj, jakby zatarły to, co u Ibsena było publicystycznie doraźne, zwrócone ku swojej epoce: walka o emancypację kobiet, upolitycznienie społeczeństwa, zaangażowanie (a tak!) społeczne i obywatelskie...

Ale przecież przedstawienie, które wywołało niniejsze refleksje, jest arcyżywe, arcywspółczesne, bardzo stąd, z teraz, bardzo z ducha i oczekiwań gorąco je aprobującej widowni, idealnie wręcz, modelowo polityczne i — całe z Ibsena. Wierne Ibsenowi, jeśli takie rozważania o „wierności" dziś jeszcze cokolwiek znaczą.

Jest to spektakl „Wroga ludu" w przekładzie Cecylii Wojewody przygotowany reżysersko przez Izabellę Cywińską w Teatrze Nowym w Poznaniu.

Spektakl, najkrócej mówiąc, znakomity.

*

Co to znaczy właściwie: teatr polityczny? Bo nie teatr aluzji, prztyczków i poszturchiwań natrętnie narzucający widzowi rzeczywistość współczesną przysłoniętą kamuflażem fikcyjnych spraw rozgrywających się na scenie. Bo nie łopatologiczne wykłady polityczne wprost, pouczające, po kolei, jak należy rozumieć to lub owo. Bo nie temat tylko, teksty jak brzytwy, które mogą być polityczne tylko wtedy, kiedy zaistnieją na scenie w kontekście pewnej atmosfery i pewnej wymiany myśli.

Teatr polityczny nie tyle opisuje rzeczywistość co stara się ingerować w nią. Nie czynem, nie działaniem, nie hasłem. Wyłącznie myślą. Propozycją do rozważenia. Takim ujęciem zagadnienia, które daje do myślenia. Rzucaniem snopu światła na coś, co zakryte a jest. Albo co nawet i widać, ale tak jakoś, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, czym to grozi.

Teatr polityczny, jak go rozumiem, nie unika odpowiedzialności za swoje opcje. Nie siedzi w kącie, przeciwnie, staje w szranki. Dialogu, rozmowy, jakby nie nazwać tych układów, by nie była to walka, choć często bywa — i długo — rozmowa głuchych ze ślepymi. Teatr polityczny, jeśli się zdarzy, ma widownię wdzięczną, pojętną i w pełni współtworzącą klimat, który składa się na to, co określamy eufemistycznie: ważny i gorący. Już tylko banałem zatrąciłoby zdanie-pointa, że taki właśnie jest „na miarę naszych czasów".

Izabella Cywińska od dawna robi taki teatr. I nie jest to stwierdzenie bynajmniej odkrywcze.

Ostatnia jej premiera — onże „Wróg ludu" starutkiego Ibsena wystawiony w stulecie napisania sztuki — dowodzi tylko tego, że można pozostać sobą zawsze, w każdych okolicznościach. I w każdych, choćby i najtrudniejszych — da się rozmawiać z widownią spokojnie, serio, odpowiedzialnie, nie głaszcząc jej, nie schlebiając pokusom najłatwiejszych satysfakcji idących najświeższymi tropami aktualnych skojarzeń. Tu się mówi Ibsenem i tylko Ibsenem — o naszym dziś, oczywiście. I nikt na tym nie wychodzi źle. Ani stary mistrz, okazuje się, wciąż piekąco żywy, ani teatr: publicystyczny, gorący i nie chowający głowy w pia-

---

Klasa robotnicza została do

sek; ani widownia, która raz jeszcze dostaje skróconą lekcję demokracji.

Doktor Stockmann — lekarz sprawiedliwy (Tadeusz Drzewiecki) tak to właśnie odbierze, tę całą sprawę, swoją porażkę z kliką (układem? władzą? „zwartą większością"?) — jako lekcję. Z której wnioski wyciągnie, zapewne. Dlatego cały spektakl to tylko pierwsza runda. Dlatego nikt nie wychodzi z tego „Wroga ludu" przygnieciony, złamany, zastraszony. Przeciwnie — jakby narodziło się na sali więcej sprawiedliwych, jakby doktor Tomasz Stockmann znalazł wreszcie słuchaczy i towarzyszy.

Jak na rzecz o porażce tego, który domaga się prawdy — wcale niemała sprawa.

Spektakl toczy się wartko, bardzo wartko. Rytm narzuca rozwój wypadków, a te dyktują działania desperackie, gwałtowne. Establishment miejscowy (burmistrz, redaktorzy, drukarz) za wszelką cenę musi nie dopuścić do ujawnienia prawdy i znalezienia dla niej sympatyków. Stąd próby przekupstwa, stąd ta jaskrawa manipulacja opinią publiczną — pyszne sceny na zebraniu, na którym potępia się poglądy lekarza, którego w ogóle nie dopuszczono do głosu, by mógł je ogółowi przedstawić; te „odcinania się" kolejne przemawiających od dawnego sojusznika (bo doktor Stockmann był najpierw „przyjacielem ludu" zanim został jego „wrogiem"), te głosowania w milczeniu, te spuszczone oczy...

Na scenie raz po raz klisza zachowań społecznych. W oszczędnej scenografii teatr postaw, racji, dyskursu. Tylko to się naprawdę liczy. Chociaż każdy z bohaterów ma nie tylko poglądy, ale i charakter. W przedstawieniu tak bardzo publicystycznym pozostał przecież Ibsen — mistrz psychologii. Ludzie na scenie przeżywają swoje dramaty, owszem, i te ich rozterki widać.

Kreacją jest rola Aslaksena w wykonaniu Janusza Michałowskiego. Mądry, cyniczny drukarz, który byłby całym sercem po stronie doktora, gdyby nie zagrażało to jego kieszeni, a także gdyby nie to, że za fakt opowiedzenia się po stronie burmistrza być może znajdzie się w gronie ścisłego establishmentu miasteczkowego. Dobrotliwy, wyrozumiały, znający życie i bardzo groźny Aslaksen, to właśnie owa „zwarta większość", ten, na którego zawsze można się powołać, by zgnieść jakąkolwiek mniejszość. Tutaj mniejszością jest fanatyczny inteligent i jego prawda. Niebezpieczna dla miejscowych, władz, trudna, bo zmuszająca do wyrzeczeń, dla całego społeczeństwa.

Ale przecież prawda.

Aslaksen też to wie, świetnie. Opowie się po stronie prawdy w tym dokładnie momencie, w którym będzie ona miała szanse przebicia się. I też zapewni jej kiedyś poparcie „zwartej większości".

Bardzo znacząca i wymowna rola, której właściwe znaczenia rozstrzygają się w nie napisanych partiach sztuki, w dalszym ciągu przedstawienia rozgrywającym się już w naszym teatrze wyobraźni.

Nie, tu się nie mówi językiem ezopowym. Raczej jest to — termin już się przyjął — „jawne mówienie ezopowe". Jakże inaczej mówić, mówiąc Ibsenem czy Mickiewiczem, Mrożkiem czy Dantem?

Kiedykolwiek zresztą, nie tylko dzisiaj

O aktorach zamilczę, bo należałoby napisać wiele, więc tylko to jedno: grają jako zgrany zespół, który wie, jak bardzo waży to, co robią. Grają gorzej, lepiej lub znakomicie (Michałowski, Maria Robaszkiewicz), ale grają z przekonaniem, sercem, nerwem i wyczuciem chwili. Wszyscy też są dobrze słyszalni, a to już dziś w teatrze komplement a nie przytyk.

Weryfikuje (modny termin, z góry przyszedł) ten spektakl widownia, której życzyć by można każdej scenie.

TERESA KRZEMIEŃ

Teatr Nowy w Poznaniu — Henryk Ibsen „Wróg ludu". Przekład Cecylia Wojewoda. Reżyseria Izabella Cywińska. Scenografia Sławomir Dębosz. Kostiumy Irena Chrul. Premiera 8 października 1982 r.

Teatr Nowy, Poznań — „Wróg ludu". Tomasz Drzewiecki i Janusz Michałowski. ROMUALD ZIELAZEK